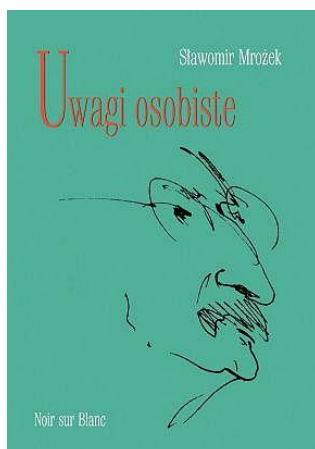


## „Uwagi osobiste” Sławomira Mrożka



„Uwagi osobiste” to zbiór felietonów Sławomira Mrożka (choć formalnie odbiegają one często od klasycznie rozumianych felietonów), drukowanych w „Gazecie Wyborczej” w latach 1997-2002, czyli zaraz po powrocie pisarza do Polski. Na początku autor wyjaśnia, że od maja 2002 roku, czyli od czasu kiedy doznał udaru mózgu, nie pisze już w ogóle. Wyjątkiem jest wydana w 2006 roku autobiografia „Baltazar”, będąca elementem terapii, przywracającej utraconą pamięć. Pisarz postanawia „na wszelki wypadek” pożegnać się z czytelnikiem, mówiąc wprost: „Żegnam się z Publicznością”.

W tych krótkich tekstach autor zawiera swoje spostrzeżenia na temat Polski, świata i ludzi w ogóle, poczynione po jego powrocie do ojczyzny.

Wszystko to – co niezwykle charakterystyczne dla Mrożka – jest ubrane w groteskową szatę. Zdecydowanie groteska staje się tutaj sposobem wyrazu, dzięki niej pisarz degraduje bolesną rzeczywistość. Autor dość długo był nieobecny w ojczyźnie, dlatego też Polskę ogląda jako ktoś z zewnątrz i częstokroć bywa nią ogromnie zdumiony.

W zbiorze co i raz przewija się pytanie o miejsce jednostki w społeczeństwie, rewidowane są też nieustannie narodowe świętości.

Klubowiczki zwróciły m.in. uwagę na tekst „Mamdzidajde” . Tutaj przedmiotem refleksji autora jest język ojczysty. Pisarz, który przebywał na emigracji przez wiele lat nie odrzucił polszczyzny, przeciwnie – jego język pozostał znakomity. Zauważył natomiast, że niebywale zmienił się język w ojczyźnie, zwłaszcza język ludzi młodych. Nie ma już mowy o odpowiedniej dykcji, akcentowaniu wyrazów, zanika melodia języka. Mrożek sugeruje, że przypomina mu to wypowiedź kogoś, „kto ma gorące kluski w gębie”. W charakterystyczny dla siebie komiczny sposób autor opisuje sytuację jak dawno temu pierwotny człowiek powiedział do drugiego: „Mamut idzie, podaj dzidę”, natomiast gdyby teraz powiedział niewyraźnie zabrzmiałoby to mniej więcej tak: „mamdzidajde” i nie zostałby zrozumiany. Konkluzja – nasza cywilizacja skończyłaby się, nim się zaczęła.

Godny polecenia wydał się również Klubowiczom felieton o Adolfie Dymszy. Znajdujemy w nim wyjaśnienie, dlaczego nasze rodzime poczucie humoru nigdy nie będzie uniwersalne – otóż zakłada ono śmianie się wyłącznie z innych, nigdy z samego siebie, swoiste cwaniactwo. Dlatego Chaplin będzie „żył wiecznie”, Dymsza natomiast odszedł w zapomnienie.

Klubowiczki zwróciły również uwagę na język, który jest niezwykle zwięzły i treściwy. Wszystko, o czym napisał Mrożek wypowiedziane zostało za pomocą niezbędnej i czystej polszczyzny.

Świetna lektura, skłaniająca do powracania do poszczególnych tekstów i „wyławiania” z nich nowych kontekstów.

Agnieszka Tomczyk